Wydanie poranne

Przedpłata za „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 328 **Kraków, Sobota dnia 26 Listopada 1904 r.** **Rok XII.**

Nasi najserdeczniejsi.

Kilka „usług“ przyjacielskich oddanych nam w ostatnich czasach przez żydów, warto zanotować dla wiadomości naszych doktrynerów i spekulantów politycznych, którzy w żaden sposób nie mogą się obejść bez żydowskiej pomocy i opieki.

Więc najpierw przy wyborach do Rady miejskiej w Poznaniu, straciliśmy dwa krzesła, dzięki żydom, którzy połączyli się z liberałami, antysemitami i konserwatystami, byle tylko obalić polskich kandydatów. Dodać trzeba, że specjalnego interesu żydzi nie mieli przy tych wyborach; wobec niesłychanie kapitalistycznej ordynacji wyborczej, mają oni cały szereg pewnych mandatów w I i II klasie. Mimo to połączyli się z Niemcami przeciwko Polakom, którzy tylko w III-cim oddziale mogą przejść, choć stanowią ³/₄ ludności miasta. Ale żydom chodziło o przypodobanie się rządowi, — zapewne przez wdzięczność za to, że w ostatnich czasach zakazano żydowskich jednorocznych ochotników awansować na oficerów...

Niema bowiem rządu tak wrogo usposobionego dla żydów, jak pruski, i niema państwa, gdzieby żydzi byli tak ogólnie pogardzani, — jak w Niemczech...

A dalej: Głośny pisarz skandynawski Björnstierne-Björnson, wydał pięknie napisaną odezwę, przeciwko obłudnym propagatorom pokoju, którzy głoszą pompatycznie zasadę ogólnego rozbrojenia, a sami dopuszczają się najgorszych nadużyć przeciwko ludzkości. Ten literacki manifest jest skierowany w pierwszym rzędzie przeciwko Mikołajowi II i rządowi rosyjskiemu, który zwołuje pokojowe konferencje, a u siebie gnębi nietylko Polaków i Finlandczyków, ale nawet wolnomyślnych Rosjan; oprócz tego jednak Björnston zaprotestował uroczyście przeciwko uciskowi narodowemu w Prusiech, — a zwłaszcza przeciwko tępieniu polskiej i duńskiej mowy.

Cóż zrobiła prasa niemiecko-żydowska? Oto powtórzyła z udanym entuzjazmem całą odezwę, opuszczając z niej tylko ustęp odnoszący się do Polaków! Głos człowieka, który jak Björnson cieszy się europejską sławą, mógłby do pewnego stopnia podziałać na opinję publiczną w Niemczech, mógłby obudzić sumienie ludzi uczciwych, mógłby stać się groźnym dla hakatyzmu; więc naturalnie żydowscy pismacy sfałszowali jego słowa, byle tylko nie narazić się rządowi, byle tylko choć pośrednio nie przysłużyć się Polakom...

A rzućmy okiem na literacką działalność żydów, także tylko z ostatnich czasów. Tygodniki i miesięczniki niemieckie są teraz zalane ohydnemi powieściami, osnutemi na tematach rzekomo polskich, a napisanemi wyłącznie dlatego, aby Polaków przedstawić w jaknajgorszem świetle. Autorami tych wstrętnych paszkwilów są prawie wyłącznie żydzi. Warto sobie przeczytać takiego „Pojaza“, drukowanego obecnie w berlińskim *Tageblacie*, którego autor Franzos, już nie żyjący żyd galicyjski, maluje Polaków, jako zbiór oszustów i pijaków. I poza granicę Niemiec sięga żydowska zaciekłość. W paryskim *Journalu*, który liczy pół miljona abonentów, żyd Mandelstamm ogłasza powieść, której jednym z bohaterów jest Polak, przedstawiony jako ostatni szubrawiec...

I tak na każdym kroku, w polityce i literaturze, nasi najserdeczniejsi usiłują nas poniżyć, spotwarzyć, zbezcześcić w oczach Europy. My za to zawieramy z nimi wyborcze sojusze, i pozwalamy żydowi kontrolować wychowanie narodowe...

Musztarda po obiedzie.

Nielojalność jako oręż polityczny. — Niepotrzebna i spóźniona manifestacja lojalności. — Palffy i Ludwigstorff. — Chwilowa zwłoka. — Dwie oracje. — Kontrdemonstracja. — Udział galerji. — Kompromitacja aranżerów.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Zbytnia gorliwość zawsze szkodzi!

Dowodem przebieg posiedzenia czwartkowego, gdzie dwom grupkom większej własności, barwy zachowawczej i barwy liberalnej wpadło na myśl urządzenie manifestacji lojalnej. Miał to być rodzaj protestu przeciwko nielojalnym i antydynastycznym mowom i wykrzyknikom, które wygłoszono na pierwszych posiedzeniach Izby poselskiej. Pod tym względem Niemcy rozmaitych odcieni politycznych nie mają sobie nic do zarzucenia. Ludowcy niemieccy urządzili na ulicach Opawy demonstracje prusofilskie właśnie w dzień urodzin cesarza i to przed pałacem prezydenta krajowego w chwili bankietu galowego. Stronnictwo, panujące na ratuszu wiedeńskim, po zakazie pochodu z pochodniami na cześć Luegera, dopuściło się w sejmie dolno-austrjackim bardzo nielojalnych demonstracyj. Mówcy owego stronnictwa wygłaszali oracje, pełne aluzyj, zrozumiałych dla każdego choćby pobieżnego znawcy stosunków wiedeńskich. Owe docinki, wycieczki, aluzje nie były ani na jeden włos lepsze od mów tych posłów w Radzie państwa, którzy — jak Sternberg i Pernerstorfer — wciągnęli dynastję w tok dyskusji parlamentarnej.

Najlepiej przejść nad takimi wyskokami do porządku dziennego w zupełnem milczeniu. Niestety, w Izbie poselskiej jest coraz mniej ludzi rozumnych i taktownych. Nawet ci, którzy się uważają za wielkich dyplomatów, za wielkich mężów stanu, za kierowników parlamentu, grzeszą brakiem rozwagi i — zamiast pracować nad uzdrowieniem parlamentu — urządzają demonstracje, mające ich dobrze zarekomendować u góry.

Już w środę opowiadano w Izbie poselskiej, że pewne grupy chcą protestować przeciwko nielojalnym i antydynastycznym wystąpieniom w parlamencie. Byli to większi właściciele obu barw, zachowawczej i liberalnej. Na czele pierwszej stoi nieco dziwna figura, hrabia Palffy de Erdöd, człowiek, który sam nie wie, jakiej jest narodowości, pół-Niemiec, pół-Czech, osiadły w Czechach i w zasadzie obstający przy koronacji cesarza austrjackiego na króla czeskiego. Przytem człowiek to już stary, słabej inteligencji, bez powagi w Izbie, słowem gra rolę podrzędną. — Jeszcze mniej wie Izba poselska o baronie Ludwigstorffie, zasiadającym w grupie liberalnych wielkich właścicieli.

Skoro ta kampanja w imię lojalności nabrała rozgłosu, strona przeciwna porobiła przygotowania do zrobienia jeszcze większego skandalu. — Można to było przewidzieć i uniknąć niepotrzebnego starcia, tem bardziej, że spóźniona manifestacja lojalności przypominała musztardę po obiedzie.

Zaraz początek posiedzenia czwartkowego powinien był ostrzedz inicjatorów owej musztardy po obiedzie, że dojdzie do skandalu. Socjaliści, wszechniemcy, radykaliści czescy, część stronnictwa ludowego niemieckiego zapowiadali jawnie, że będą protestowali wszelkimi sposobami przeciwko manifestacji lojalnej. Gęsto obsadzona druga galerja tworzyła dowód, że przeciwnicy manifestacji przyprowadzili sobie sojuszników.

Na razie manifestanci lojalności zawahali się. Odłożyli swoją manifestację na koniec posiedzenia.

Po mowie Wolfa i po mowie prezesa ministrów powstał hrabia Palffy. Już jego oświadczenie wywołało protesty gorące. Prawdziwy skandal wybuchnął podczas oświadczenia barona Ludwigstorffa. Krzyczano, bito w pulty, gwizdano, wyto. Atmosfera stała się bardzo gorączkową, nawet zgorączkowaną. Po krótkich przemówieniach jeszcze dwóch, czy trzech posłów, wzburzenie doszło do zenitu. Hrabia Vetter, atakowany ze wszystkich stron, na dany znak przez dra Koerbera zamknął posiedzenie.

W tem nagle stała się rzecz niespodziewana. Publiczność na drugiej galerji zaczęła demonstrować przeciwko manifestantom lojalności. Ponieważ posiedzenie już się skończyło, przeto prezydjum nie wysłało kwestorów celem wyproszenia demonstrantów z galerji. Tupali oni, krzyczeli, hałasowali, rzucali na salę białe kartki bez napisów i z napisami przeciwko reformie szkolnej, przeprowadzonej w sejmie dolno-austrjackim...

Mrok padał na salę przez dach szklanny. — Galerja krzyczała, na dole posłowie stali bezradni, główni aranżerowie manifestacji lojalności uciekli na korytarze.

Może koniec posiedzenia czwartkowego pouczy owych gorliwców, że swoją musztardą po obiedzie nie wyświadczyli przysługi tam, gdzie chcieli dogodzić.

WOJNA.

Port Artura.

Brak amunicji, żywności, ciepłej odzieży, załoga zdemoralizowana, szerzy się dezercja — oto złowroga treść ostatnich relacji o położeniu w Porcie Artura. A relacje te opierają się na zeznaniach zbiegów z oblężonej twierdzy, zasługują zatem na pewne zaufanie.

Przedewszystkiem uderza okoliczność, że wśród garnizonu szerzy się dezercja; te fakty opuszczania własnych pozycji przez żołnierzy i oddawania się w ręce nieprzyjaciela, nie są luźne, odosobnione, lecz przeciwnie — według informacji *Standard'a* z Tokio — bardzo liczne i wzmagają się z dnia na dzień.

Jeśli uwzględnimy z jednej strony znaczenie dezercji wobec obowiązków żołnierza, a z drugiej charakter żołnierza rosyjskiego, ciemnego i nieuświadomionego, więc podatnego dla wdrożenia weń ostrej dyscypliny wojskowej — to łatwo zrozumieć, że chyba tylko jakieś niezwykłe konieczności zmusiły go do złamania swych obowiązków i opuszczenia szeregów. O faktycznym stanie twierdzy, o tem, że odsiecz ze strony Kuropatkina jest niemożliwą, a ze strony floty bałtyckiej bardzo problematyczną, załoga prawdopodobnie nie wie; wódz musi to ukrywać. Więc trudno przypuszczać, aby dezercja była następstwem uświadomienia sobie beznadziejności oporu. Ale jeżeli żołnierz, rozpalony wrzawą wojenną, chce dużo, dużo wrogów trupem położyć, a tu mu każą oszczędzać amunicję; jeżeli po długich godzinach walki i czuwania pod bronią przyjdzie chwila na odpoczynek i zasłużone pokrzepienie sił — a tu jeść niema co i wody brak do picia; jeżeli wreszcie chciałoby się przespać głód — a tu budzą i pędzą na pozycję — i do tego stan taki powtarza się z dnia na dzień: żołnierz musi wreszcie pomyśleć o tem, że przecież dałoby się tę sytuację zmienić i zacznie się zastanawiać nad sposobami. A od analizy wśród takich warunków do zdecydowania się na dezercję, krok tylko.

Możliwem jest także, że na taką decyzję oddziaływały również wpływy japońskie. Niedawno temu depesze donosiły, że Japończycy wypuścili kilku jeńców, pojmanych przy szturmach, wręczywszy im odezwy do załogi, nawołujące do dezercji. Doniesienia te były wprawdzie trudne do sprawdzenia, ale miały cechę prawdopodobieństwa.

Obecnie doniesienia o dezercji z Portu Artura są faktami stwierdzonymi, a jako takie mają wartość źródłową przy ocenianiu sytuacji w twierdzy. Wprawdzie zeznania zbiegów w tym np. rodzaju, że Port Artura ma już tylko 8.000 obrońców, nie wchodzą w poważną ocenę, bo dla

szeregowca tego rodzaju daty są niedostępne, ale relacje, że w twierdzy szerzą się choroby, że brak amunicji i żywności, zasługują zupełnie na wiarę, gdyż oparte są na własnych doświadczeniach opowiadających.

Świadectwa te, zestawione z niedawnemi staraniami Stössla o przesłanie swego raportu do cara, upoważniają do jak najpessymistyczniejszych zapatrywań na los twierdzy.

Szpital polski w Charbinie.

W. Niemirowicz Danczenko, korespondent *Russk. Słowa*, nadesłał z Charbina pod datą 21 b. m. telegraficzne relacje o swojem zwiedzaniu oddziału warszawsko-łódzkiego w szpitalu powszechnym w Charbinie. Relację tę ze względu na jej treść, przytaczamy poniżej:

„Dziś zwiedzałem w Starym Charbinie szpital warszawsko-łódzki pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo.

O szpitalu krążyło wiele pogłosek; nawet do prasy przedostały się wieści, że przyjmują tam tylko Polaków, z Rosjanami zaś, którzy się tam dostaną przypadkiem, postępują niedbale. Wypytywałem oficerów, którzy się tam leczyli i prawosławnych i katolików i mogę zapewnić, że wszystko to jest zmyślenie.

Ludzie, stojący na czele tej instytucji, prowadzą ją uczciwie i święcie; niema dla nich swoich, ani cudzych, są tylko cierpiący, potrzebujący ich pomocy i pielęgnowania; z jednakową pieczołowitością, tkliwością i serdecznością traktują oni i Rosjanina i Polaka, i prawosławnego i katolika. Mówiłem z żołnierzami, którzy przeleżeli tu dłużej lub krócej, Syberyjczykami i Wielkorusami; z wzruszającem uczuciem wspominają oni zakonnice, które ich pielęgnowały, lekarzy i cały personal szpitala.

Szpital znajduje się w wielkim domu, w którym mieściła się także sala teatralna. W tej sali, zalanej światłem słonecznem, przenikającem przez miłą zieleń roślin, ustawionych na oknach, doskonale przewietrzanej, obszernej, posiadającej dużo powietrza, leżą ranni żołnierze, w zupełnie prawie domowem otoczeniu.

Wygodne łóżka warszawskie przygotowane przez hr. Orłowskiego, niepokalanie czysta bielizna, ciepło i spokój. Chorych nie odstępuje zakonnica Zarembianka. Mają oni przeważnie rosyjskie gazety; przy mnie dano im na obiad zupę, mięso, kotlety, jarzynę, chleb biały, herbaty na każde zażądanie. Profesor Orzeł i drugi lekarz dr Łubieński, nie ograniczają się wizytami, lecz ciągle są na miejscu w kitlach.

Spotkałem tu i Polaków-żołnierzy, i naszych kozaków dońskich i syberyjczyków z 1-go korpusu. Ci, którzy wyzdrowieli, dziękowali Siostrze Zarembiance i płakali, całując jej ręce; lepszej opieki, serdeczniejszego obejścia ze zmordowanym ośmioma miesiącami wojny żołnierzem — nigdzie nie spotkałem.

Szpital odwiedza tak ksiądz Jan Matulanis, który jednocześnie pielęgnuje chorych, jak i duchowny prawosławny; sprzeczek niema żadnych. Powracający do zdrowia ranni pomagają świeżo przywiezionym. Hr. Orłowskiego żołnierze uważają za ojca. Panuje tu porządek wzorowy, nigdy nie naruszany".

Upośledzenie Uniwersytetu krakowskiego.

III.

Znaną jest rzeczą, że kliniki mają 2 strony działalności, t. j. dobroczynną i naukową, i ta ostatnia na szczególniejszą zasługuje uwagę, tak ze względu na uczniów, jak i profesorów. Nauka kliniczna uczy medyków samodzielności, daje im praktykę, suchą teorję na żywych przykładach tłumacząc. Dla profesorów zaś, zasada *docendo discimus*, tu może największą rolę odgrywa, bo daje im możność ciągłego sprawdzania teorji i posuwania nauki naprzód. Naukowe zadania kliniki są więc bardzo ważne i dlatego to jeszcze w roku 1827 przy otwarciu klinik krakowskich prof. Brodowicz w swej mowie wyraźnie zaznaczał, że „klinika z naukowego uważana stanowiska, dalszych zaiste dosięga celów nad zamiary pospolitych szpitalów, wyższe i liczniejsze niesie pożytki, dlatego też i rozmaitszych wymaga warunków, bez których nominalną tylko posiada wartość i próżnym chyba pyszni się tytułem". Specjalnych zatem warunków potrzebują kliniki dla rozwoju, a prof. Brodowicz za takie uważa lokal, obsługę i długi kurs trwania.

A nasze kliniki, czy odpowiadają tym warunkom?

Nie! Dotacja wszystkich klinik krakowskich wynosi 236.400 koron, gdy w małym niemieckim uniwersytecie w Gryfji tylko kliniki: chirurgiczna i wewnętrzna mają 296.840 koron. Skutkiem więc tak niskiego uposażenia, profesorowie, jako dyrektorzy klinik przekraczali swój budżet w nadziei, że rząd uwzględni to i podniesie później dotacje. Rząd jednak odpowiedział na to, obcinając liczbę łóżek i skracając czas otwarcia klinik. Aby zaś zapobiedz na przyszłość przekraczaniu budżetu klinicznego, usunął profesorów od administracji klinik, a w miejsce ich powołał delegata starostwa.

Jakie skutki to pociągnęło, najlepiej tłómaczy strejk medyków. Reparacje na klinikach zaczęto tak późno, że przez dłuższy czas kliniki nie mogły być otwarte z wielką szkodą dla uczniów i społeczeństwa. Czy zaś takie postępowanie można nazwać dbałością o rozwój nauki, łatwo osądzić. Nie dzieje się zaś to pierwszy raz, bo zaraz na początku XIX wieku zaszedł podobny wypadek wskutek zatargu profesorów z Siostrami Miłosierdzia, o administrację klinik. Bliższe szczegóły mogą znaleźć czytelnicy w dr. Collanda, dziełku niemieckiem z r. 1806, p. t.: „Zakład medyko-chirurgiczny na prastarym uniwersytecie krakowskim" i w publikacji z r. 1864, p. t.: „Zakłady uniwersyteckie w Krakowie".

Drugi raz wykluczyła profesorów od zarządu klinik komisja reorganizująca z 1833 r., przyczyniając się przez to do upadku klinik, o czem wspomina prof. Madurowicz w wyżej wymienionej publikacji uniwersyteckiej. Jeżeli zatem usuwanie profesorów od zarządu klinik szkodliwie oddziaływa na rozwój kliniki, a rząd mimo to znowu wraca do tego systemu opieki, to jest to powtórzenie dawnego błędu, który musi odbić się ujemnie na wszystkich zakładach klinicznych. Jest jeszcze więcej rażących braków na medycynie. Pierwszym takim jest brak kliniki psychjatrycznej, gdy tymczasem uczniowie są obowiązani słuchać tego przedmiotu i składać egzamina, a sprawa wlecze się bez skutku od 12 lat. Już bowiem w r. 1893 minister Madejski mówi w kronice uniwersyteckiej, że na podanie senatu w tej sprawie, „minister oświaty byłby skłonny w zasadzie przedstawić u tronu wniosek o utworzenie katedry psychiatrji; z radością powitał tę wiadomość wydział, ile że już kilkakrotnie zwracał uwagę na doniosłość tej katedry opartej na odpowiednio urządzonej klinice.

Wydział pośpieszył też z odpowiednimi wnioskami, których pomyślnego załatwienia oczekujemy tem śmielej, że rychłego utworzenia tej katedry domaga się już szeroka a poważna opinja w kraju".

A więc skończyło się na „obiecance" a „śmiałe oczekiwanie załatwienia" jest do dzisiaj... czekaniem.

Obok psychiatrji brak nadto wykładów antropologji i historji medycyny. Wykładów antropologji brak od śmierci ś. p. Izydora Kopernickiego, a więc od 15 lat(!), a przyjęcie jego zbiorów ofiarowanych uniwersytetowi przez ministerjum oświaty ciągnęło się również przez szereg lat, bo raz przyjąwszy, musiałby rząd wyznaczyć dotację na ten cel, a to najdrażliwsza strona kwestji. Wykładów historji medycyny brak od śmierci Oettingera w r. 1895.

Przykład takiej dbałości o nasz wydział medyczny przytoczę jeszcze jeden. Jest to sprawa pracowni ginekologiczno-położniczej prof. Marsa, którą własnym kosztem swego czasu założył w collegium iuridicum przy ul. Grodzkiej i uniwersytetowi ofiarował; ministerjum przyjęło tę ofiarę i wyznaczyło olbrzymią dotację, bo w kwocie 80 złr., która zdaniem kroniki uniwersyteckiej z r. 1892 a więc zdaniem źródła oficjalnego nie wystarczała nawet na spirytus do preparowania i trzeba było znowu starań, by dostać 109 złr. rocznie! Jest to przykład wyraźny, że system

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

22 (Ciąg daszy).

„W każdym razie zetknę się z jedynym człowiekiem w Anglji, który znał Joego Todd" — pomyślał Gerald. — Przypomniał też sobie, że w liście do Zuzanny, Todd nazywa adwokata „chytrym gałganem", ciekawa rzecz, czy sąd ten był uzasadniony. Nazajutrz między 10-tą a 11-tą Dauwers wszedł do kancelarji Loidego i po krótkiej wymianie zdań, zawarł z nim stanowczą umowę. Powierzchowność Geralda podobała się adwokatowi; nie żądał też od niego kaucji, co rzeczywiście nie byłoby na miejscu wobec tego, że młodzieniec nie domagał się żadnego wynagrodzenia; przytem ruchomości znajdujące się w kancelarji były w istocie tak pierwotne, że żaden pisarz, ani pomocnik nie potrafiłby nic z nich ukręcić na szkodę swego chlebodawcy.

Przykra to rzecz. widzieć nagle dochody swoje zmniejszone do minimum, a właśnie pan Loide znajdował się w tem położeniu i zmuszony był do ograniczenia wydatków i zaprowadzenia najściślejszej oszczędności w domowem swem gospodarstwie. Inaczej działo mu się za życia ś. p. pani Depew: 20 funtów sterlingów, które zabierał co tygodnia z dochodów szanownej matrony, pozwalały mu na uprzyjemnianie sobie życia w najrozmaitszy sposób; a że pieniądz — jak wiadomo — mnoży pieniądz, więc też i nasz adwokat nie gardził udzielaniem niekiedy pożyczek, za które zdarzało mu się nieraz brać 60 za 100, albo i więcej.

Prawda, że taki sposób obracania kapitałami ochrzczony został mianem lichwy, ale p. Loide był zbyt dobrym finansistą, aby nie rozumieć, że dochody z takich operacji przewyższają o wiele najwspanialsze honorarja adwokackie. Skutkiem tego zaniedbał swoją klientelę, a dziś kiedy nadzwyczajne dochody urwały się ze śmiercią pani Depew, znalazł się w zupełnie przykrem położeniu, gdyż zajęcia jego adwokackie przynosiły mu zaledwo 4 funty tygodniowo.

W tych warunkach pojawienie się bezpłatnego pisarza było mu bardzo na rękę, nic więc dziwnego, że Gerald przyjętym został z niekłamaną radością. W pierwszym już dniu pobytu swego w kancelarji, przekonał się Dauvers, że pryncypał jego nie grał wcale komedji i był istotnie ubogim. Co to mogło znaczyć? i gdzie znajdowało się pół miljona ciotki Depew. Jedna ze ścian kancelarji stanowiła jakby rodzaj wielkiej szafy z szufladami, pomalowanemi na czarno, na których widniały wypisane białemi literami tytuły rozmaitych spraw, powierzonych pieczy adwokata. Zaraz pierwszego dnia wyczytał Gerad na jednej z nich nazwisko Depew i oczekiwał z niecierpliwością chwili, gdy będzie mógł poznać jej wnętrze. Wszystkie szuflady otwierały się jednym kluczem, który Loide trzymał w kieszeni, gdy zaś potrzebował jakich papierów, podawał klucz swojemu pomocnikowi, wskazując mu odpowiedni napis. Adwokat utrzymywał bardzo dokładny spis listów wysyłanych w każdej sprawie, licząc oczywiście za każdy, sowite honorarjum. — Już to szanowny pan Loide był mistrzem w wystawianiu rachunków adwokackich, a koledzy jego opowiadali o nim, że za samo uchylenie drzwi kancelarji, płaciło się u niego 6 szylingów i 8 pensów, za wytarcie zaś nóg o słomiankę 3 szylingi — być może jednak, że te szczegóły były zmyślone pod wpływem zawiści, tak pospolitej wśród ludzi jednego zawodu.

Gerald skorzystał oczywiście z pierwszej sposobności, aby za plecami Loidego otworzyć szufladę, zawierającą papiery ze sprawy Depew, gdy zaś adwokat wyszedł na obiad, zajął się gorliwie przeglądaniem listów. — Był ich spory zapas, ale w żadnym nie znalazł nic godnego uwagi, aż naraz jeden uderzył go swoją treścią. Był on najświeższej daty, zwrócony do dyrektora banku angielskiego z prośbą o zamianę 1900 funtów szterlingów, w razie, gdyby je kto chciał zrealizować, numera biletów bankowych podane były poniżej.

Wiadomość ta rzucała zupełnie nowe światło na całą historję, zmieniając do gruntu dotychczasowy pogląd Geralda. — Był to aż nadto jasny dowód, że Loide nie miał w ręku skradzionych pieniędzy, i że sam ich gorliwie poszukiwał zapewne nie dla wręczenia ich prawnemu spadkobiercy.

Gerald zamyślił się głęboko.

Nowe wnioski przychodziły mu do głowy. Loide widocznie pokłócił się ze swoim wspólnikiem, albo też zapragnął zatrzymać dla siebie wyłącznie całą skradzioną sumę. W tym celu nasadził na tego człowieka mordercę, albo go sam zabił, po śmierci jednak swojej ofiary nie znalazł przy niej pieniędzy i powrócił do Londynu z zamiarem poszukiwania ich.

Porównał daty.

List do dyrektora banku pisany był nazajutrz po spełnionem na statku morderstwie. Aby utwierdzić się w swoich przypuszczeniach Gerald musiał się rozmówić z urzędnikiem sprzedającym karty okrętowe w biurze żeglugi, ten jednak był na urlopie i powrócić miał za parę dni, to skazywało Dauwersa na 48-godzinną bezczynność.

XXI. Fotografja mówi.

Dla spełnienia swego planu, Gerald musiał przedewszystkiem mieć w ręku fotografję Loidego, lub jakąkolwiek jego podobiznę. W kancelarji nad kominkiem wisiał portret olejny szanownego mecenasa, lichego wprawdzie pendzla, dość wiernie jednak odtwarzający jego rysy; ten to portret postanowił odfotografować Dauwers, w nadziei, że urzędnik biura żeglugi rozpozna w nim jednego z dwóch podróżnych, którzy w dzień odjazdu parowca kupowali karty przejazdu do wspólnej kajuty.

Zadanie jednak nie było zbyt łatwe, bo najpierw Gerald nie posiadał najelementarniejszych nawet wiadomości z dziedziny techniki fotografji, następnie zaś całą operację odbyć należało w nieobecności adwokata, aby nie wzbudzić w nim podejrzeń.

dotowania naszych instytucji naukowych, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki i szkodzi stanowisku naszego uniwersytetu w nauce.

Wspomnę jeszcze o studjum rolniczem przy naszym uniwersytecie, które ze względu, że kraj nasz jest przeważnie rolniczym, na szczególniejszą zasługuje uwagę. Studjum to nie posiada jeszcze swego lokalu, ale mieści się w szczupłych ubikacjach uniwersyteckich.

Nadto dotacja jego jest bardzo niska, bo wynosi zaledwie 80805 koron, w czem mieści się już wszystko, bo i dotacja pola doświadczalnego i wycieczki rolnicze i t. d. Skutki też tych 2 zasadniczych braków dają się na każdym kroku obserwować.

Instytuty naukowe takie, jak, fizyologji roślin i chemji rolniczej, są uposażone nędznie np. chemja rolnicza ma dotację 2000 koron, a fizyologja roślin 600 koron! Pracownie więc funkcjonują ogromnie słabo np. w pracowni fizyologji roślin pracuje coś 2 osoby tylko, a chemję rolniczą muszą studjować uczniowie podzieleni na oddziały w zimowem i letniem półroczu, bo razem pracować nie mogą ze względu na brak miejsca i materjału. Tem prędzej rośnie więc potrzeba osobnego gmachu dla studjum rolniczego, na co dał rząd dopiero 2 raty po 5000 koron. A sprawa ta ciągnie się od r. 1890, kiedy to z inicjatywy Mycielskiego studjum rolnicze utworzono. Wydział filozoficzny obliczył wtedy koszta urządzenia na 70000 złr., więc jakie było jego zdumienie, gdy w budżecie znalazł na ten cel 10000 złr., czyli 7 razy mniej! Musiano tedy aż do roku 1893 pole doświadczalne puszczać w dzierżawę, bo nie było dotacji. Co do budynku zaś, to od początku a głównie od 1896 robiono starania, ale bezskutecznie, a w r. 1898 gmina ofiarowała nawet grunt pod bardzo korzystnymi warunkami, lecz ministerjum sprawę odkładało.

Podobnie ma się rzecz i z katedrą weterynarji dotowaną kwotą 1900 koron, co wcale nie wystarcza na studja praktyczne i „wystarcza na przygotowanie pożywek bakterjologicznych i zakupno szkieł, ale na zakupno zwierząt doświadczalnych i na ich wyżywienie nie można nic uprosić“ pisze prof. Nowak. — Brak też od 15 lat kliniki weterynarji co również przeszkadza pracy naukowej.

Tak się przedstawia stan naszego uniwersytetu, jak widzimy, bardzo smutny. Przyczyną tego głównie złe uposażenie, które nietylko, że jest małe, to nadto jest wyznaczane zupełnie fałszywie. W dotacji zwyczajnej bowiem mieszczą się i pensje profesorów i gaz i węgiel itd., gdy tymczasem powinna być osobna dotacja gospodarcza, osobna bibljoteczna i osobna naukowa, bo zdarza się dziś, że wydatki na ścierki, mydło itp. rzeczy pochłaniają połowę dotacji a na naukowe czysto wydatki i przyboczną bibljotekę fachową, której brak daje się odczuwać w każdym zakładzie, mało co zostaje. Rząd jednak odrzuca podania o podwyższenie lub załatwia je połowicznie i to trwa nie od dzisiaj. Koło roku 1864 śp. Czerwiakowski 6 razy podawał się o podwyższenie dotacji dla ogrodu botanicznego do 10000 złp., gdy Rplta. krakowska dawała 7000 złp., — Ministerjum odmówiło a nadto dotację nadzwyczajną zmniejszyło z 3.600 złp. do 1023 złp., na przyszłość dawanie wogóle dotacji nadzwyczajnej zatrzymując. Obecnie dzieje się również podobnie i podania olbrzymie, wnoszone przez profesorów, nie mają żadnego skutku.

Taki jest obecny stan rzeczy, który powinien uledz radykalnej zmianie, bo znany nasz Uniwersytet pozostanie w tyle za cudzoziemskimi zakładami, i utraci siłę przyciągającą, która go robi ogniskiem nauki dla całej Polski.

Obowiązkiem publicystyki polskiej jest: te braki i zaniedbania wykazywać i wykrywać, obowiązkiem Sejmu i Koła polskiego: czuwać energicznie i stale nad ich usunięciem. *F. M.*

W pierwszej chwili wolnej od zajęć, udał się Gerald do wielkiego magazynu przy ulicy Cheapside, gdzie znajdował się na drugiem piętrze obfity skład fotograficznych przyborów. Nabywszy tam kieszonkowy aparat, przeznaczony do wykonywania zdjęć na krótką metę, obeznał się z pierwszemi zasadami sztuki amatorskich fotografij, mimo że dotąd nie hołdował tej modnej rozrywce. Powróciwszy do kancelarji oczekiwał chwili stosownej do wykonania zdjęcia; sposobność nadarzyła się wkrótce, gdyż adwokat wezwany przez jednego z nielicznych swych klijentów, wydalić się musiał na parę godzin, zostawiając w zupełnej samotności wiernego pomocnika.

Gerald stanął w niemej kontemplacji przed portretem swego patrona, a wzrok jego spoczął mimowoli na widniejącym u spodu napisie „wdzięczny klijent“. Tu nasunęło mu się pytanie, czy ów „wdzięczny klijent“. t. j. artysta który malował portret, znajdował się w pełni władz umysłowych kreśląc ów dziękczynny frazes.

Nie była to jednak pora odpowiednia do robienia tego rodzaju spostrzeżeń, trzeba się było zaraz zabrać do dzieła.

Stosując się do wskazówek uprzejmego subjekta z magazynu przy ulicy Cheapside, Dauwers wymierzył dwa metry odległości, potem ustawił jedna na drugiej kilka blaszanych skrzynek dla otrzymania odpowiedniej wysokości, poczem wykonał pierwsze zdjęcie. Manipulację tę powtórzył 6 razy zmieniając wciąż o 2 centymetry przestrzeń między aparatem a portretem i otrzymał w ten sposób 6 klisz zdjętych z rozmaitej odległości. Dokonawszy tego zamknął aparat, ustawił na miejscu skrzynki i usiadł spokojnie przy biurku, oczekując zamknięcia kancelarji. Nastąpiło to wpół do szóstej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czego potrzeba ludowi.

Wychodzi w Petersburgu od niedawna pismo p. t. *Nasza Żiźń* (Nasze życie), które zajmuje takie mniej więcej stanowisko polityczne jak paryskie *Oswoboždienje*, t. j. prowadzi walkę z obecnym systemem i domaga się, aby ogół rosyjski mógł brać udział w rządzie. W innych czasach, cenzura jużby dawno zawiesiła takie wydawnictwo; obecnie *Nasza Żiźń* prosperuje i ogłasza artykuły, któreby za rządów Plehwego zaprowadziły autora niewątpliwie do więzienia lub na Sybir.

Jeden z ostatnich artykułów, omawiający kwestję włościańską, zasługuje na powtórzenie, gdyż program tam postawiony, może znaleźć zastosowanie i poza obrębem Rosji.

Kwestja włościańska — pisze *Nasza Żiźń*, staje się znown kwestją dnia. Przed pół wiekiem miała ona charakter socjalny. Biurokratyzm znalazł w sobie dość siły, ażeby to rozstrzygnąć, wprawdzie nie zupełnie. A dzisiaj?

— Czego potrzeba ludowi?

Ludowi potrzeba **oświaty.** Nie dla jej wartości moralnej, bo ta nie ulega zaprzeczeniu. Lecz pogląd ekonomiczny wskazuje, jak łatwiej orjentować się w pracy i przy użyciu narzędzi pracy, oświeconemu robotnikowi! Cóż dopiero włościaninowi?! Analfabetyzm i gospodarstwo racjonalne — wyłączają się wzajem. Pęd żywiołowy ku światłu ogarnia lud wiejski.

Ludowi trzeba **praw.** Praw stanowych. Co jest w nim samodzielności i kultury — to znika w mroku sztucznego znikczemnienia. Potrzeby społeczne mogą być załatwiane tylko w drodze społecznych działań. Spójnia czynu osobistego i zbiorowego wzniesie poziom materjalny oraz narodowy. Lud winien otrzymać pełnię samorządu ziemskiego i wiejskiego. Biurokratyzm tego nie zaprzecza.

Ludowi trzeba **ziemi.** Głodni komornicy to żywioł chyba najmniej prawomyślny. Stan półgłodu tamuje postęp technicznych stron gospodarstwa wiejskiego.

Ludowi trzeba **dobrobytu.** Nieurodzaje powodują głód. Należałoby ludowi zwolnić ciężarów podatkowych, przenosząc je z bark biednych, na barki zamożne.

Wreszcie, lud potrzebuje uregulowania **najmu.** Więc swobody profesjonalnej, ochrony państwowej w szerokim zakresie i zabezpieczenia starości“.

Anglja i Portugalja.

Krótkie, lakoniczne prawie depesze donosiły o pobycie króla Karola portugalskiego w Londynie. Wobec faktów, pochłaniających uwagę ogółu, wizyta owa przebrzmiała prawie bez wrażenia, bez komentarzy, bez wyjaśnień, a przecież podróż króla portugalskiego do Anglji ma znaczenie wysoce polityczne i międzynarodowe. Wskazuje na to już ta okoliczność, że parze królewskiej towarzyszył minister spraw zagranicznych Vicaya.

Czy Portugalja z tej wizyty wyciągnie korzyści jakie — nie wiadomo, pewnem jest jednak, że Anglja zyska na niej wiele. Anglja jest państwem nader praktycznem, umiejącem wyciągać korzyści z wszystkiego, a więc i ze stosunków przyjaznych. Przyjaźń z innemi mocarstwami traktuje ona jako interes, który należy wyeksploatować. Wobec takiego systemu postępowania zależy jej na zawieraniu i utrzymywaniu dobrych stosunków z państwami, które mogą się znaleźć w zakresie interesów Anglji, a takiem właśnie państwem jest Portugalja i to ze względu na swoje porty.

Wypadki ostatnich miesięcy dowiodły, jakie znaczenie dla floty będącej w drodze, mają takie punkty oparcia, gdzie możnaby zaopatrzyć się w węgiel i ponaprawiać statki skołatane dłuższą podróżą. Portugalja posiada wiele takich punktów oparcia; jej długie brzegi, zaopatrzone w porty, tworzą dla floty angielskiej wyborną podstawę operacyjną. Taką samą wartość posiada brzeg portugalskich kolonji w Afryce, dotykających oceanu Atlantyckiego i Indyjskiego. Taki sam wreszcie punkt oparcia, ceniony przez wszystkie powagi marynarskie, tworzy grupa wysp Portugalskich na oceanie Antlantyckim.

Nic więc dziwnego, że Anglji, tak wielce dbającej o utrzymanie swego znaczenia, jako potęgi morskiej, zależało bardzo na „przyjaźni“ z Portugalją. Rokowania z nią zawiązała ona jeszcze w tym czasie, gdy król Edward VII. bawił w Lizbonie, obecnie przyjmuje u siebie Karlosa nader gościnnie — z wyrachowania.

„Macierz szkolna“ w Cieszynie.

Dziś odbywa się w Cieszynie doroczne walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego“, poświęcone sprawozdaniu zarządu za 19 rok istnienia, t. j. od 16 września 1903 do 15 września 1904 r. Sprawozdanie stwierdza pocieszający rozwój i normalną, zdrową pracę tej silnej już dzisiaj placówki narodowego uświadomienia na kresach. Był ten ubiegły rok szkolny rokiem pracy i wewnętrznych reform, to bowiem, co przez lata całe powolnie przygotowywano, weszło w bieżącym roku w życie. Oto niektóre ważniejsze fakta z życia „Macierzy“:

Formalny kontrakt odstąpienia gimnazjum, a z niem i budynku samego rządowi, podpisany został przez Zarząd dnia 5 sierpnia b. r. Przez to jeszcze nie ustała troska o gimnazjum. Pamiętać trzeba, że tylko ustawiczny wzrost liczby uczniów (w roku b. 209 uczniów) dowodzić może potrzeby tej szkoły, powtóre została troska o zbieranie funduszów na stypendja i na budowę bursy dla uboższej młodzieży, którą Niemcy chętnie każdej chwili w swoich germanizacyjnych bursach przyhołubić gotowi. Na ten cel „Macierz“ urządza loterję fantową, przedłużoną do końca grudnia 1905.

Założenie paralelki polskiej na I kursie seminarjum nauczycielskiego, uwieńczyło nareszcie pomyślnym skutkiem długie i mozolne starania Wydziału. W świeżej pamięci są jeszcze wszystkie okoliczności związane z tem urzeczywistnieniem sztucznego postulatu polskiego. Duża frekwencja odrazu w pierwszym roku (39 uczniów) budzi nadzieję, że panujący dotąd na Śląsku brak polskich nauczycieli, należeć będzie do anachronizmów.

W październiku b. r. poświęcono w Michałkowicach ochronkę polską, w której na razie otwarto pierwszą klasę na 90 dzieci. We wrześniu za odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod dwuklasową szkołę polską na Zbytkach w Niem. Lutyni. Z wiosną budowa będzie ukończona. W październiku też otwarto pierwszą klasę pięcioklasowej szkoły w Polskiej Ostrawie, nazwaną imieniem A. Osuchowskiego z Warszawy, który ofiarował na to otwarcie i utrzymanie w I roku odpowiedni fundusz. Z Warszawy też otrzymano pierwszą ratę 15 800 kor. na wybudowanie ochronki w Michałkowicach. Kursa uzupełniające dla dziewcząt rozpoczęto 19 października, wykłady dla 20 dziewcząt odbywają się 2 razy tygodniowo w polskiej szkole ludowej w Cieszynie.

Co do reform i zmian wewnętrznych, walne zgromadzenie zajmować się będzie ponownie warunkami warszawskiego komitetu, nad którym obrady dnia 4 czerwca b. r. jak wiadomo nie doszły do skutku.

Z zamknięcia rachunków dowiadnjemy się, że dochody „Macierzy“ wynosiły w ubiegłym roku administracyjnym 54.188 kor. 84 hal., wydatki zaś dosięgnęły cyfry 53.452.04 hal. Pozostaje zatem nadwyżka 736 kor. 80 hal. Cały zaś majątek „Macierzy“ po odliczeniu pożyczki, jaką obciążono aktywa, wynosi 108.281 kor. 72 h.

Koszta utrzymania gimnazjum począwszy od jego założenia były w ciągu dziewięciu lat następujące:

W roku 1895/6	31.668	K	80 h
„ „ 1896/7	33.665	„	14 „
„ „ 1897/8	38.411	„	06 „
„ „ 1898 9	53.086	„	27 „
„ „ 1899/1900	57.455	„	09 „
„ „ 1900/1	60.429	„	50 „
„ „ 1901/2	59.594	„	60 „
„ „ 1902/3	63.569	„	81 „
„ „ 1903/4	4.961	„	66 „
Razem	402.841	K	93 h
Doliczywszy wartość budynku gimn.	89.735	„	63 „
otrzymamy ogólne koszta gimnazjum	492.577	K	56 h

Koszta zaś polskiej szkoły ludowej wynosiły przed otwarciem: na adaptacje, ławki, sprzęty i t. p. . . . . . 9.130 K 44 h

W roku 1900/1	14.930 „ 18 „	
„ „ 1901/2	18.956 „ 26 „	
„ „ 1902/3	21.918 „ 54 „	
„ „ 1903/4	23.673 „ 60 „	
Razem	88.609 K 02 h	

Preliminarz na r. 1904/5 wynosi 82.713 kor. 65 hal., w tem: na koszta utrzymania polskiej szkoły ludowej 24.000 kor., na zapomogi dla biednych uczniów potrzeba 7000 K, na pocztę, druki i inne wydatki 2300 K, na budowę polskiej ochronki w Michałkowicach 7274 K 65 h (z czego 6,249 K 50 h już zapłacono), na utrzymanie tejże ochronki 1.100 K, na budowę szkoły na Zbytkach 37.339 K, na emerytury i inne wydatki gimnazjum 1900 K, płaca stałego urzędnika „Macierzy" 1600 K, urzędowy lokal „Macierzy" 200 K.

Członków przybyło w ostatnim roku 206, pomiędzy tymi 12 założycieli. Razem wynosi obecnie liczba członków 1417, między tymi 10 honorowych, 364 założycieli i 1043 zwyczajnych.

ZE SWIATA.

Najstarszy parlament. Najstarszym i najmniejszym parlamentem na świecie jest *House of Keys*, na wyspie Man, należącej do Anglji. O pochodzeniu tego parlamentu dokładnych danych niema. Faktem tylko jest, że w r. 1290, gdy mieszkańcy wyspy wspomnianej składali hołd Edwardowi I, parlament ów uchodził już za stary. Minjaturowy ten parlament składa się z 24 deputowanych, czyli *Keys*, którzy sprawują obowiązki swoje przez lat siedm. Na czele parlamentu stoi *speaker*, a zależny jest ten parlament tylko od króla angielskiego i jego rozporządzeń, — ustawy i decyzje nie potrzebują uchwały rządu angielskiego. W r. 1866 przyszło między Anglją a Manem do zatargu, z powodu nowych podatków, i Man zwyciężył. Wyspa płaci rocznie skarbowi W. Brytanji 10.000 f. st. i w zamian za to ma całą swobodę w rządzeniu podatkami. Ogłoszenie nowych ustaw połączone jest z dziwacznym obrzędem. Po korowodzie przez ulice miasta Castletown, parlament udaje się *in corpore* na sztucznie usypany pagórek, Tynwald Hill i stąd ogłasza nowe prawo; inaczej nie ma ono żadnej wartości. Na pagórek Tynwald złożyła się ziemia dostarczona w określonych ilościach przez siedmnaście gmin wyspy.

* * *

Sprawa Wallburgów w parlamencie. W Radzie państwa poruszył czeski radykalista hr. Wojciech Sternberg, sprawę losu dzieci nieślubnych zmarłego arcyksięcia Ernesta. Syn naturalny, Ernest Wallburg, z chwilą, gdy upomniał się o prawa swoje, jak wiadomo, aresztowany został pod zarzutem sfałszowania dokumentów, lecz następnie uwolniony. Dziś jest kelnerem w kawiarni w Peszcie. Córka, zaślubiona oficerowi gwardji Simiczowi, z tego samego powodu przez 14 dni trzymana była ze złodziejką w celi więziennej, mąż zaś wystąpić musiał z wojska. „Szlachta — mówił hr. Sternberg — stoi na tem stanowisku, że wysoko ceni krew swoją. Jeżeli więc przedstawiciele najwyżsi tej krwi błękitnej potomków swoich nurzają w błocie i poddają hańbie, to nie mogą żądać, ażeby krew ich szanowano. Czy ma lud wierzyć w prawo i sprawiedliwość wtedy, gdy w aktach aż się roi od fałszywych metryk i świadectw ślubnych, wystawionych z rozkazu przedstawicieli najwyższych rodów". Przytoczywszy ostatnie fakta z księżną Koburską i inne, mówca żądał utworzenia osobnej komisji śledczej, wybranej z członków parlamentu w celu badania przestępstw, popełnionych przez sfery dworskie.

* * *

Tragedja rodzinna. Wstrząsający wypadek zdarzył się w Klausenburgu. Jedenastoletnia Helena Toma padła ofiarą gwałtu, a ojciec jej zaskarżył rozpustnika przed sądem. Brat dziewczynki, Władysław, urzędnik pocztowy w Peszcie, wziął tę sprawę tak strasznie do serca, że postanowił zabić siostrę i siebie, by uratować honor rodziny. Z tym zamiarem pojechał do Klausenburga i, chcąc nieszczęśliwemu dziecku oszczędzić wszelkich cierpień, zaproponował małej, aby z nim zagrała w „ślepą babkę". Pod tym pozorem zawiązał jej oczy, a gdy dziecko usiłowało po omacku schwytać brata, ten wyjął rewolwer i strzelił do Heleny, która, ciężko raniona, upadła na ziemię. Władysław skierował następnie rewolwer ku sobie i strzelił tak celnie, że padł odrazu bez duszy. W mieście wypadek ten wywołał niesłychane wrażenie, a skoro tylko rozeszła się wieść o nim, wkrótce potem rozdawano drukowane kartki, domagające się niezwłocznego uwięzienia uwodziciela biednego dziecka.

* * *

Skok do Niagary. Panna Pearl Chester, młoda dziewczyna z Harlemu w stanie Nowojorskim, popełniła sensacyjne samobójstwo — wskoczyła do wodospadów Niagary. Powodem rozpaczliwego czynu była miłość bez wzajemności, panna Chester zakochała się w aktorze Canfield, którego znała tylko ze sceny, a który listy jej odsyłał nieotwierane.

* * *

Polacy w Danji. Dziennik duński *Politiken* pomieścił dłuższy artykuł o Polakach, przybywających do Danji na roboty, powód zaś do tego artykułu dała sprawa sądowa. Rządca i dzierżawca folwarku Börghunkloster skazani zostali na surowe kary za pobicie 2 robotników polskich. *Politiken* pochwala skazanie i mówi o 20.000 robotnikach polskich, zatrudnionych corocznie w Danji, z wielką sympatją. Pismo wydało „Rozmówki duńsko-polskie", zawierające najniezbędniejsze zwroty, uważa bowiem, że największą trudność stanowi porozumiewanie się chlebodawców z pracownikami.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Sylwestra opata wyznawcy i Piotra biskupa męczennika; w niedzielę Walerjana i Maksyma biskupa wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 11. zachód przypada o godz. 3 minut 43, długość dnia godzin 8 minut 32.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Niepołomice 23 listopada. (Wybór burmistrza). Burmistrzem Niepołomic został jednogłośnie powtórnie wybrany obywatel tutejszy p. Władysław Wimmer.

Otwarcie szlaku. Szlak częściowy Sambor-Strzyłki-Topolnica budującej się linji kolei państwowych Sambor-Sianki austr. węgierska granica ze stacjami względnie przystankami Sambor, Waniowice, Sozań (przystanek osobowy i ładownia), Stary Sambor, Terszów-Spas (przystanek osobowy), Busowisko i Strzyłki-Topolnica został z dniem 19 listopada 1904 roku oddany do użytku publicznego pod zarządem Dyrekcji lwowskiej.

Przytem zostały otwarte stacje Waniowice, Stary Sambor, Bosowisko i Strzyłki-Topolnica dla ogólnego ruchu — przystanek osobowy i ładownia Sozań dla ruchu osobowego i pakunkowego jakoteż dla ruchu towarowego, lecz tylko w ładunkach całowozowych, stosownie do umowy, względnie za poprzedniem zgłoszeniem i przystanek osobowy Terszów-Spas dla ruchu osobowego i pakunkowego.

W przystankach Sozań i Terszów-Spas będą wydawane bilety jazdy. Pakunki z tych przystanków będzie odbierał konduktor wprost do pociągu.

Przewóz towarów wybuchowych jest na tym częściowym szlaku tymczasowo wykluczony.

Wybór uzupełniający do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej w miejsce zmarłego niedawno Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, odbył się we Lwowie wczoraj przedpołudniem. Głosowało 30 wyborców. Dr Godzimir Małachowski otrzymał 24 głosy, Ignacy Russman jeden głos, 5 kartek oddano białych. — Wybrany posłem dr Godzimir Małachowski, prezydent m. Lwowa.

Przeniesienia. (Tel.) *Gazeta lwowska* ogłasza: Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Jana Temnickiego z Tarnowa do Krakowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądowych: Stefana Sawułę z Mielnicy do Liska i Jana Brysia z Liska do Halicza.

Opieka nad dezerterami. (Tel.) We Lwowie otwarto w piątek biuro komitetu opieki nad zbiegami z Rosji. — Biuro mieści się w dawnej strażnicy miejskiej.

KRAKOW 26 listopada.

Depesz własnych nie otrzymaliśmy z powodu nieporządków na linji telefonicznej.

Rocznica listopadowa. Przypominamy, że w niedzielę dn. 27 b. m., odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła" uroczysty wieczór ku uczczeniu 74-tej rocznicy bohaterskich bojów 1830 i 31 r. o wolność i niepodległość Polski.

Komisja obchodowa ostrzega, że podczas wykonywania poszczególnych punktów programu, drzwi sali będą zamknięte.

Bilety wstępu do nabycia w handlu pp. Zajączka i Lankosza (linja A—B), bezpośrednio zaś przed uroczystością przy kasie, u wstępu do sali.

Nabożeństwo żałobne za zmarłych członków „Przyjaźni" krakowskiej odbędzie się w kościele św. Barbary 28 b. m. o g. 6 rano.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Z powodu zbliżającej się rocznicy powstania listopadowego w nadchodzącą niedzielę o godz. 3-ej po południu granym będzie dramat Lasoty „Kościuszko pod Racławicami" po cenach zniżonych.

Artyści nasi odbywają próby ze wznowienia 4-o akt. doskonałej komedji Karlweisa „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni), w której p. Kamiński odegra swą wyborną rolę hr. Waldhofa. Oprócz tego grać będą nowe role pp. Zelwerowicz, Stanisławski i Leszczyński — reszta obsady zostaje bez zmiany.

W niedzielę wieczorem „Dom otwarty" Bałuckiego z legendową kreacją Kamińskiego w roli Fujarkiewicza.

Z teatru ludowego komunikują nam: W sobotę 26 bm. po raz pierwszy „Pieśniarze", sztuka na tle życia żydów, oryginalnie napisana przez A. Marka. Autor zaproszony przez dyrekcję teatru ludowego, zapowiedział swój przyjazd na sobotę rano, gdyż pragnie być obecnym na próbie jeneralnej i udzielić artystom informacji co do charakterystyki osób przedstawionych w „Pieśniarzach"; wszystkie bowiem postacie w tej sztuce są autentyczne, z życia wzięte i takimi chce je autor widzieć na scenie. — Ponieważ sztuka rozpoczyna się śpiewem za o puszczoną kurtyną, dyrekcja teatru uprasza Sz. Publiczność o punktualne zejście się o godzinie 7 i pół, gdyż wchodzenie do sali po zgaszeniu świateł na widowni, przeszkadza słuchaczom i psuje nastrój.

W niedzielę popołudniu pełna humoru krotochwila pt. „Pauper krakowski" — wieczorem po raz trzeci „Azya Tuhaybeyowicz". Rolę tytułową odtworzy p. Zwidlicz.

Angelus i konduktorzy. Pod tą chyba firmą można pisać o całym szeregu spraw, w których są zamieszani ekswłaściciel lombardu i konduktorzy kolejowi, u których we czwartek odbyto ponownie rewizje. Związek jest bardzo prosty. Konduktorzy przywłaszczali sobie kosztowności podróżnych, zastawiając je następnie u Angelusa. Gdy wykryto nadużycia w lombardzie, władze wpadły na trop konduktorskich operacji. Podczas poszukiwań u konduktorów zakwestjonowano rzeczywiście kilkanaście przedmiotów złotych i srebrnych, jak zegarki męskie i damskie, pierścienie i sygnety, srebrne łyżki i stołowe nakrycia, oraz papiery wartościowe i książeczki oszczędności. Poszukiwania dalsze są jeszcze w toku, a u niektórych konduktorów odbyto już piątą rewizję od czasu uwalniającego orzeczenia trybunału przysięgłych.

P. Balicki znajduje się jeszcze ciągle w więzieniu i podobno jego sprawa będzie przeprowadzona zupełnie odrębnie. Angelus i Limanowski będą tylko świadkami. Przedwczoraj odwiedzili go w celi prezydent sądu kraj. w. p. Hausner i prezydent sądu kraj. p. Pogorzelski, dla poinformowania się o jego żądaniach. — P. Balicki jest niezmiernie przybity i zmieniony. Składa zeznania bardzo jasne i stanowcze, a że sprawa w gruncie rzeczy jest prosta, przeto rozprawa może odbyć się niedługo.

Kółko amatorsko-śpiewackie Drukarzy i Litografów „Ognisko", urządza dziś w sobotę przedadwentową zabawę taneczną. — Początek o godz. wpół do 9-tej wieczorem. — Bilet pojedyńczy 60 halerzy, familijny 1 kor. (Wstęp tylko za zaproszeniami).

W Związku kobiet odbędzie się w poniedziałek dn. 28 b. m. o g. 7-ej wiecz. wykład dr. Zofji Golińskiej p. t.: "Teorja polityki społecznej w Polsce" (dalszy ciąg). Dla członków wstęp wolny, goście opłacają 30 hal. na cele „Związku kobiet".

Próba gaszenia ognia za pomocą aparatu ręcznego „Minimax" odbędzie się dziś o godz. 2 pop. w Podgórzu (Zabłocie obok fabryki szpagatu).

W Kółku Slawistów U. U. J. odbędzie się V zwyczajne naukowe posiedzenie dn. 27 b. m. o g. 11 w południe w sali nr. XXXIX „Collegii Novi". Na porządku dziennym: 1) Odczytanie sprawozdania z ostatniego posiedzenia; 2) Odczyt p. Ogrodzińskiego p. t.: „O postaci szatana w poezjach Kasprowicza"; 3) Dysknsja. — Dla nieczłonków wstęp 20 halerzy.

Dla ofiar wojny. Staraniem grona młodzieży odbędzie się w dniu 4 grudnia w sali uniw. ludowego (ul. Franciszkańska) odczyt na dochód rodzin pozostałych po ofiarach wojny z Królestwa. Mówić będzie p. Stefanja Sempołowska. Spodziewać się należy, że ogół młodzieży krakowskiej serdecznym oddźwiękiem odpowie na usiłowania komitetu przez szczelne zapełnienie sali wykładowej.

Z Akademickiego Koła T. S. L. donoszą nam: Na nadzwyczajnem walnem Zgromadzeniu Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie, odbytem w dniu 22 b. m. udzielono ustępującemu Zarządowi i Wydziałowi absolutorjum i wybrano nowy Zarząd, Wydział i Radę n-dzorczą na rok 1904/5 w następującym składzie: Zarząd: Przewodniczący — Andrzej Nowak, zast. Kazimierz Radwański; sekretarz — Roman Szczawiński, zast. Fr. Kwak; skarbnik Krzyżanowska, zast. Józef Sarna; Wydział: F. Młynarski,

T. Pawlikowski, W. Krzysztoń, E. Sadowski, Antoni Kolarz, K. Hełczyński. Zastępcy wydziałowych: Lenieszewski, Górnisiewicz, Radwańska i Kowalski. Rada nadzorcza: Buła, Dziedzic i Nowicki.

W roku sprawozdawczym wygłoszono 72 odczyty po wsiach i 19 w Krakowie; czytelń wiejskich założono 26 i 2 (po 500 tomów) na przedmieściach Krakowa. Sekcja katalogowa oceniła 137 książek. Koło prowadziło też szkołę dla dorosłych analfabetów w Podgórzu i szkołę Stow. czeladników piekarskich w Krakowie. W porównaniu z poprzednim rokiem Koło na wszystkich polach pracy porobiło znaczne postępy.

Koncert Tow. muzycznego, który odbędzie się dnia 2 grudnia w sali „Sokoła“, przedstawi znakomitą cieszącą się wielkim wzięciem, w muzycznych kołach Europy śpiewaczkę p. Matja v. Niessen-Stone, która wykona szereg pieśni kompozytorów ostatniej doby. W produkcji tej weźmie udział sympatycznie znana pianistka p. Janina Ładówna.

Bilety na koncert sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego codziennie od godz. 12—1 w południe, tudzież od 5—8 wieczorem.

Za wiele błota! Z Wielopola piszą do nas: Na całem Wielopolu i dalej ku jatkom leży błoto na drodze i na chodnikach przez kilka dni niezbierane. Błoto w grubej warstwie, zwłaszcza podczas mgły rano i wieczorem, rozdeptane przez konie, względnie przechodniów, staje się tak śliskiem, iż z trudnością utrzymać się można na nogach. Wpływa to zapewne na potanienie rubryki porządków w budżecie miasta, ale może narazić gminę na żądanie odszkodowania za złamanie nogi i t. p. A tego błota tyle i gdzieindziej i w innych kierunkach w Krakowie!

Dezerterzy. Wczoraj przybył od Lwowa nadzwyczajny pociąg osobowy, który wiózł przeszło 400 dezerterów, prawie wyłącznie żydów. Kilkudziesięciu z nich odjechało zaraz do Wiednia, reszta została tu na szabas pod opieką komitetu, który będzie ich częściowo wysyłał w inne strony. Dezerterzy opowiadają, że za przejście granicy płacą pogranicznej straży rosyjskiej po 15 rubli. A także i żandarmi rosyjscy ułatwiają im przejście, ale ich obdzierają ze wszystkich pieniędzy.

Przytomność umysłu. Wczoraj przed południem ulica Florjańska omal nie była widownią nieszczęśliwego wypadku. Mianowicie przed przejeżdżającym wozem tramwajowym znalazła się nagle 8-letnia dziewczynka, która na widok jadącego wozu tramwajowego z przestrachu upadła na szynach. Uniknięcie wypadku zawdzięczać należy jedynie motorowemu, który pędzący wóz zatrzymał niemal na miejscu, tak, iż dziecko prócz przestrachu, nie odniosło najmniejszego uszkodzenia.

Bitka. Franciszek Koczora, wyrobnik, pobił się we czwartek wieczorem ze swym współlokatorem, od którego otrzymał dwie rany na głowie, zadane żelaznym młotkiem. Obie rany, z których jedna dochodzi długości 5 cm. opatrzono mu na Pogotowiu ratunkowem, dokąd sam się zgłosił.

Z pogotowia. We czwartek wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Pańską l. 1, gdzie 13-letnia służąca Salomea Singer, schodząc ze schodów z palącą lampą w ręku, potknęła się i upadłszy odniosła silne oparzenia na rękach i nogach. Po tymczasowem opatrzeniu, odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Przejechanie. Woźnica składu piwa firmy Ripper, pragnąc wsiąść do jadącego ul. Dietlowską wozu cięży arowego z beczkami, upadł i dostał się pod koła, które przeszły mu przez nogę, zadając ranę długości 25 cm., szeroką zaś na 10 cm. Nieprzytomnego z bólu opatrzyło wezwane pogotowie ratunkowe.

Zguba. Panna Ordonówna, sympatyczna artystka sceny krakowskiej, zgubiła bransoletę złotą kajdankową, we czwartek podczas przedstawienia „P. Damazego“, albo w loży nr. 17 II. p., albo przy przejściu z teatru na ulicę Niecałą.

Uczciwy znalazca zechce zgubę oddać w kancelarji teatralnej.

Składki na Wawel. Dnia 25 października 1904 r., odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu. — Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: p. Laski Michalina, Stow. nauczycielek, p. Sporn Lucyna, p. Żukotowska, prof. Ulanowski; Apteki, cukiernie, handle, sklepy i rozmaite instytucje; Bank gal., Bank hip. (kautor), Bank kraj., Bazes, Beyer, Br. Bilewscy, Feldstein (cuk. Lwowska), Fenz, Froncz Anastazy, Fischer (A—B), Gebethner księg., Frass Antoni, Glixelli, Głowacki Wacław, Górecki Tomasz, Grand-Hotel cuk., Hawełka, Herliczka, Janeczek i Ziembicki, Kasa oszcz. m. Krakowa, mianowicie: pp. Dorawski J., Hofman H., Kowalski Stefan, Popielecki, Szymański J., Kreczmer, Krzyżanowski księg.. Maurizio cuk., Mendelsburg, Mikucki apt., Nenwert, Okrucińska. Tow. Sztuk Pięknych, Piątkowski, Porębski i Ska, Porębski i Zimler, Raczyński (kantor), Reim i Ska, Rehman i Heinrich (cuk.), Schultz Andrzej, Siermontowski, Spółka wyd., Wentzel, Zajączkowski, Zdanowicz, p. Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę, którą Jej przyniesiono i nadesłano.

Całość dotąd uzbieranej składki — wynosi 123.696 K. 90 hal.

Z powyższej sumy wręczone zostało ks. kardynałowi, jak to już w poprzednich sprawozdaniach ogłoszone było, na odnowienie katedry na Wawelu 19 258 K. i 8 hal. pozostaje zatem 104.438 K. 82 hal. z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dn. 28 listopada 1904 r. między godz 4 a 6 po południu w domu p. Ulanowskiej, ul. Garbarska l. 15.

NEKROLOGJA.

Teofila z Uznańskich Struszkiewiczowa, matka radcy dworu w ministerstwie rolnictwa, p. Władysława Struszkiewicza i notarjusza w Czarnym Dunajcu, p. Michała Struszkiewicza, a siostra znanego publicysty i polityka z 1863 r. Stefana Buszczyńskiego, zmarła w Czarnym Dunajcu w 85 roku życia.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 27 listopada o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty (po cenach zniżonych).

Występy gościnne K. Kamińskiego.

W sobotę 26 listopada: „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach C. Karlweisa.

W niedzielę 27 listopada: „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. (W dn. powszednie o godz. 7-mej, w niedziele o godz. 6-tej wieczór).

W sobotę dnia 26 listopada: dr Wacław Tokarz: „Dzieje polityczne Polski“ za czasów Stanisława Augusta, wykł. II (Coll. novum, II p. sala nr. 62).

W niedzielę dnia 27 listopada: prof. dr Antoni Mazanowski: „O Adamie Mickiewiczu“ (w auli Szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

Kronika artystyczno-literacka.

* **Posiedzenie Grona konserwatorów** Galicji zachodniej odbyło się w dniu 8-go listopada pod przewodnictwem kons. St. Tomkowicza.

Przewodniczący zdał sprawę z druku Teki II, który wkrótce będzie ukończony. Teka mieści dotąd inwentaryzację powiatu krak. opracowaną przez dra Tomkowicza, inwentarz muzeum djecezjalnego w Tarnowie opracowany przez p. Lepszego. Przyjdą jeszcze sprawozdania z posiedzeń i indeks. Teka III będzie poświęcona inwentaryzacji archiwów.

Kons. Odrzywolski porusza potrzebę zestawienia krótszego inwentarza zabytków kościelnych i przesłania go wszystkim parafjom, tak by każda miała u siebie wykaz swoich zabytków. Odstąpiono ściślejszemu komitetowi.

Kor. Krzyżanowski zawiadamia, że ruiny zamku w Rytrze ulegają niszczeniu — uchwalono zbadać rzecz na miejscu i zwrócić się do właściela Rytra br. Teodora Liebiga z prośbą o ochronę zabytku.

Grono postanowiło również zbadać ruiny klasztoru w Tyńcu i zamku Tenczyńskiego.

Kons. Hendel nadesłał piśmienne sprawozdanie z wycieczki do zamku ks. Lubomirskich w Wiśniczu odbytej we wrześniu. Dach pokryto dachówką falcowaną niepołomicką wedle dawnego projektu — zarówno konserwator, jak i całe grono i komisja centralna uważała za wskazane, by dach był wyższy, gzyms murowany, a dachówka inna t. zw. karpiówka. Dachy wykonane są w połowie, drugą połowę odwiężują. Wszystkie mury górnego piętra zamku odbudowane zostały w dawnej grubości (1·1m—1·3) i do dawnej wysokości górnej kanty dawnego gzymzu (1m—1·2m) nadmurowane. — Wszystkie kominy są kontynuowane w nadbudowanych murach, by mogły być użyte w razie zupełnego odrestaurowania lub zamieszkania zamku.

Cała ta robota wykonaną jest pod względem technicznym doskonale i z doborowego materjału. Okazało się ze śladów dawnego dachu na basztach, że dachy zamku były wyższe od dziś postawionego o 1·5m—2m, zaś wyskok dawnego gzymsu głównego zamku wynosił 0·95m. Wiele miejsc, gdzie sklepienia lub mury były poderwane, podstemplowano lub podmurowano bez uszkodzenia architektonicznych części. Właściciele postanowili też zabezpieczyć łuk środkowy górnej galerji kaplicy, którego zarysowanie się zagraża całej tej ścianie.

Koniecznem dla bezpieczeństwa dachu na całym zamku okazuje się zamurowanie okien cegłą, przy pozostawieniu tylko małych otworów dla światła. Silna burza przy przeciągach może bowiem zerwać całe partje dachówek, a także śnieg zasypywałby całe wnętrze.

Sklepienie bramy wjazdowej z resztkami gipsatur zalecił konserwator wystemplować przed zimą, a ochronić dachem w roku przyszłym.

Część podmurowań wałów od strony zewnętrznej za kaplicą została na nowo wymurowaną, co było bardzo pożytecznem, szkoda tylko, że uzupełnienia te z kamienia czerwonawego odbijają tak kolorem, jak i konstrukcją od dawnej techniki tych murów.

* **Stanisław Nałęcz Ostrowski.** „Przed burzą“. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1905.

(*z. s.*) W pośród wcale licznego szeregu naszych powieściopisarzy historycznych, staje obecnie nowy współzawodnik, p. Stanisław Nałęcz Ostrowski, który, o ile się zdaje — pierwszy raz bowiem czytamy jego nazwisko na okładce drukowanej książki — rozpoczyna zawód powyżej wymienioną powieścią, rozsnutą na kanwie dziejów XV wieku. Przedwczesnem byłoby dziś o zdolnościach autora wyrokować, na utworze bowiem leżą jeszcze zbyt wyraźne piętna naśladownictwa, z którymi spotykamy się zwykle u debjutantów. Kompozycja romansu, jakkolwiek nie związana należycie w artystyczną całość, zajmuje przecież pewną szlachetnością ujęcia zdarzeń w potoczyste opowiadanie. Język, chociaż archaizowany, nie nosi na sobie znamion odległego stulecia, lecz niestety tak niewiele zabytków piśmienniczych, z epoki odtwarzanej przez p. Ostrowskiego posiadamy, że trzebaby chyba stwarzać go intuicją, na co zdobył się w „Krzyżakach“ tak wielki talent, jak Sienkiewicza, lecz czego od początkującego pisarza wymagać nie wypada.

* **Elementarz dla samouków**, ułożony przez Stefana Zaleskiego, nauczyciela seminarjum męskiego, z ilustracjami nauczyciela Wójcika z Krakowa, wydany nakładem zarządu głównego Tow. Szkoły ludowej, już wyszedł z druku i kosztuje 30 hal. Elementarz ten odda dobre usługi kursom analfabetów, szkółkom początkowym i samoukom, którzy łatwo i prędko nauczą się czytać po polsku. — Do nabycia w Zarządzie głównym Tow. szkoły lud. i w księgarniach.

WOJNA.

Depesze dzienne.

Potyczki nad Szaho.

Tokio 25-go listopada. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery armji mandżuryjskiej, że dnia 22 bm. koło północy oddział rosyjskiej piechoty złożony z 600 ludzi, zaatakował wieś Hsinlangtun. Japoński oddział, stojący w tej wsi, cofnął się nie poniósłszy strat. Rosjanie spalili wieś doszczętnie.

Londyn 25 listopada. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej armji wschodniej: W ostatnich dniach odbyły się potyczki rekognoscyjne koło wzgórza Putiłowa. Japończycy zostali odparci w walce na bagnety. Rosjanie stracili 30 ludzi.

Flota rosyjska.

Port Said 25 listopada. (Aj. Havasa). Rosyjska eskadra wjechała w Kanał. — Noc przepędzi eskadra w Ismalije, a jutro ranno pojedzie dalej.

Port Said 25-go listopada. (Reuter.) Eskadra rosyjska wjechała dzisiaj do Kanału. Okręty pancerne jadą holowane. Wszystko idzie w porządku, nie ma żadnego wypadku. Rosyjski konsul jeneralny Maksimow towarzyszy eskadrze przez Kanał.

Port Said 25 listopada. Z trzech jachtów, które przed flotą bałtycką przeszły przez kanał, jeden płynął pod flagą francuską, dwa pod angielską. Niewiadomo, z czyjego polecenia płyną te jachty. Przypuszczają jednak, że z polecenia Rosji i że badają one bezpieczeństwo linji ze względu na możliwość natrafienia na miny. Rosyjscy oficerowie udali się na ląd w cywilnych ubraniach.

Skagen 25 listopada. Rosyjskie krążowniki „Oleg“ i „Izumrud“ opuściły Skagen, w towarzystwie dwu torpedowców i popłynęły na zachód.

Pożyczka rosyjska.

Londyn 25 listopada. Biuro Reutera donosi, że rokowania w sprawie wydania pożyczki rosyjskiej na **1300** miljonów franków, zwrotnej w ciągu 5 do 7 lat, są na ukończeniu. Cena emissji będzie taka sama, jaką była przy ostatniej pożyczce paryskiej. Emisja nastąpi równocześnie w Berlinie i Paryżu. 500 miljonów franków obejmuje Warszauer i Ska, Disconto Geselschaft Mendelsohn i członkowie,

t. zw. grupy rosyjskiej, 800 miljonów franków bankierzy francuscy.

Berlin 25 listopada. Wedle informacyj Biura Wolfa, widomość Biura Reutera o emisji nowej pożyczki rosyjskiej, nie potwierdza się.

Depesze nocne.

Port Artura.

Tokio 26 listopada. (Reuter). **Rowy i szańce fortów Erlunszan i Sungsuszan zostały zajęte.** W rękach rosyjskich pozostały tylko wały główne fortów. Japońskie działa rozpoczęły ogień i wyrządziły nieprzyjacielowi ogromne szkody. Zajęcia samych fortów oczekują w najbliższym czasie. Wówczas, zdaje się, iż zajęcie samego miasta będzie zapewnione w niedługim już czasie.

Waszyngton 26 listopada. *Associated Press* dowiaduje się z najlepszego źródła: Japońska armja otrzymała rozkaz ponowić dziś atak na Port Artura i **główne forty zająć za wszelką cenę.**

W Mandżurji.

Petersburg 26 listopada. Kuropatkin donosi: W nocy na 23 nasi ochotnicy-strzelcy wykonali rekonesans na całym froncie, przyczem 11 Japończyków wzięto do niewoli. Noc z 23 na 24 b. m. przeszła spokojnie.

Telegram Sacharowa donosi, że także w nocy z 24 na 25 b. m. wszędzie panował spokój.

Tokio 26 listopada. (Reuter). Z głównej kwatery armji mandżurskiej donoszą, że 23 b. m. o g. 1 rano rozpoczął się szereg utarczek na całym froncie. Rosjanie zaatakowali pozycje japońskie pod Lametun, ale cofnęli się pod żywym ogniem. Równocześnie ich artylerja ostrzeliwała okoliczne wzgórza i most kolejowy przez rzekę Szak, ale swemi 30 strzałami nie wyrządziła szkody.

Londyn 26 listopada. B. Reutera donosi z japońskiej kwatery z 24 b. m.: Naprzeciw frontu armji jenerała Oku, Rosjanie rozwijają żywszą czynność. Nad ranem kilka oddziałów rosyjskich zaatakowało dwie dywizje japońskie. Podczas gdy nieprzyjaciel w centrum po krótkiej walce został odparty, atak na lewem skrzydle zakończył się w ten sposób, że Japończycy po zaciętej walce zajęli Putuen. Rosjanie zostawili na miejscu wielu zabitych.

Petersburg 26 listopada. Ros. aj. tel. donosi z Mukdenu, że wczoraj na całym froncie toczyły się utarczki. Japoński szwadron i kilka kompanij przeszły przez most pod Siaosyr, ale zostały odparte. Wskutek niskiego stanu wody na Liaho-ho, dowóz żywności z Inkau (Niuczwang) jest wstrzymany. Również na linji kolejowej z Liaojangu i Dalnego wskutek braku wagonów Japończycy nie mogą sprowadzać dość żywności i amunicji, ani odsyłać tam rannych.

Flota rosyjska.

Suez 26 listopada. Wczoraj nadeszły nowe instrukcje, na podstawie których rosyjskie kontrtorpedowce przybędą tu o godz. 2 po południu i zostaną aż do dzisiaj. Będą one czekały na inne okręty eskadry.

Suez 26 listopada. Wczoraj dnia 25 o godz. 11 przed południem, wyjechały stąd dwa angielskie krążowniki i dwa jachty, z tych jeden pod flagą francuską. Rosyjskie kontrtorpedowce dojechały do Ismailie.

Suez 26 listopada. Dwa statki linjowe, 3 krążowniki i 9 torpedowców rosyjskiej eskadry przybyły w całości do Jezior Gorzkich i zarzuciły tam kotwicę. 7 kontrtorpedowców przybyło zaś tutaj; dwa z nich wyruszyły dalej na rekonesans, a po godzinie powróciły i obok innych zarzuciły kotwicę. Wszystkie mają aparaty do telegrafowania bez drutu. Przejazd eskadry przez kanał, odbył się z ogromną ostrożnością. Przez cały czas majtkowie stali w pogotowiu przy działach i rurach torpedowych. Nad kanałem ustawiono straże oddziału kanałowego. Eskadra miała do dziś rano stać w Jeziorach Gorzkich, a za dnia wyruszyć dalej.

Sprawa z Hull.

Londyn 26 listopada. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Angielski ambasador i rosyjski minister spraw zagranicznych podpisali wczoraj popołudniu konwencję w sprawie rybaków z Hull.

TELEGRAMY.

Aresztowania w Warszawie.

Wiedeń 26 listopada. *N. W. Tybl.* donosi z Warszawy, iż stróż pewnego domu przechodniego doniósł policji, że w domu tym odbywa się jakieś tajne zgromadzenie. Na skutek doniesienia żandarmerja otoczyła dom i wdarła się do środka. — **Uwięziono 37 osób**, wśród nich członków socjalistycznego komitetu, który zorganizował ostatnie krwawe rozruchy. Zabrano także tajną drukarnię.

Obrady miast w Rosji.

Petersburg 26 listopada. Ks. Mirski zawiadomił zarząd miasta Kijowa, że ministerstwo spraw wewnętrznych żąda niebawem pozwolenia na odbycie konferencji przedstawicieli miejskich korporacyj, celem omówienia spraw zarządu miejskiego, na wzór konferencji ziemstw.

Z izby francuskiej.

Paryż 25 listopada. Podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych, deputowany Delaffosse wzywa ministra Delcassego, aby bronił spraw katolickich i francuskiego protektoratu na wschodzie, gdyż Włochy mogą tam objąć spadek po Francji.

Deputowany Cochin zwraca się do ministra, aby wystąpił za zjednoczeniem Krety z Grecją.

Paryż 26 listopada. W Izbie deputowanych Combes odpowiadając na wywody dep. Delafosse, oświadczył, iż protektorat Francji nad katolikami Wschodu nie zależy wcale wyłącznie od Papieża. Kwestja protektoratu i rozdziału państwa od Kościoła, są dwiema zupełnie różnemi sprawami. Combes zaprzecza, jakoby materjalne korzyści protektoratu na Wschodzie stały w stosunku do ofiar, przez Francję z tego powodu ponoszonych. Misjonarze nie są ajentami handlowymi, zawsze myślą tylko o swem powołaniu. Nasz wpływ z pewnością doznałby uszczerbku, gdyby Papież chciał nam robić trudności, ale nie zapominajmy, że nasz wpływ zawdzięczamy szczególnie sile wojskowej Francji. Protektorat nad Wschodem jest bezsprzecznie pożytecznym. Jeżeliby dzieło stworzone przez misjonarzy, miało ginąć, wezwalibyśmy naszych nauczycieli, by założyli tam szkoły świeckie.

Jeżeli nasz protektorat poniesie szkody, to nie będzie to winą naszą, tylko Rzymu. — We wszystkich wypadkach, gdzie podania autoryzacyjne ze strony zagranicznych Misjonarzy zostały cofnięte, stało się to tylko na rozkaz Papieża. (Protesty na prawicy).

Na zapytanie dep. Chastenet w sprawie następnej konferencji pokojowej w Hadze, odpowiedział minister spraw zagranicznych Delcassé, że rząd republiki przyjął życzliwie zaproszenie Stanów Zjednoczonych. Przed zebraniem się konferencji mocarstwa będą musiały ułożyć program pracy konferencji.

Na popołudniowem posiedzeniu Izby toczyła się dyskusja nad interpelacją w sprawie strejku w Marsylji.

Partja ludowa niemiecka.

Wiedeń 25 listopada. Posłowie niemieckiej partji ludowej zebrali się na naradę o sytuacji. Popołudniu wydać mają komunikat.

Epilog rozruchów w Laurahütte.

Lipsk 25 listopada. Najwyższy trybunał Rzeszy odrzucił rewizję procesu dziewiętnastu osób, skazanych za udział w zaburzeniach wyborczych w Laurahütte.

Aresztowanie oszusta.

Budapeszt 25 listopada. Policja aresztowała tu niejakiego Adolfa Diestlera, który w węgierskich i zagranicznych gazetach anonsował swe pośrednictwo w wyrabianiu pożyczek, przyczem od szukających pożyczki brał zaliczki, pożyczek zaś nie wyrabiał. Diestler miał filję we Lwowie. Jak dotychczas stwierdzono, dopuścił on się oszustwa w 360 wypadkach. — Dwaj wspólnicy Diestlera uciekli.

Kartel flaszkowy.

Berlin 25 listopada. Fabrykanci flaszek w Niemczech, wyrabiający rocznie flaszek za przeszło 500 miljonów marek, związali się w kartel celem uregulowania cen i produkcji.

Zjazd kobiet-lekarzy.

Petersburg 25 listopada. *Birż. Wiedomosti* donoszą, że w roku przyszłym odbędzie się w Petersburgu zjazd kobiet-lekarzy. Na zjeździe tym między innemi sprawami ma być omówiony plan akcji o dopuszczenie kobiet do profesury nietylko w instytutach lekarskich dla kobiet, lecz także i na medycznych fakultetach uniwersyteckich.

Podróże cesarza Wilhelma.

Rzym 25 listopada. (Tel. wł.) Utrzymują się pogłoski, że cesarz Wilhelm w początkach roku przyszłego uda się w podróż po morzu Śródziemnem i przy tej sposobności spotka się z królem Wiktorem Emanuelem.

Burze.

Londyn 25 listopada. (Tel. wł.) W Anglji i Szkocji srożą się gwałtowne śnieżyce. Śnieg leży na kilka metrów wysoko. Komunikacje poprzerywane.

Berlin 25 listopada. Skutkiem nawałnicy śnieżnej, komunikacja telegraficzna pomiędzy Niemcami a Anglją przerwana. Telegramy doręczane są z wielkiem opóźnieniem, trzeba je bowiem przewozić na okrętach.

Wiedeń 25 listopada. Hr. Gołuchowski na zaproszenie hr. Festeticsa wyjechał do Keszteły.

Rzym 25 listopada. (Tel. wł.) Tekę ministerstwa skarbu otrzymał dep. Majorani.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 25-go listopada. (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·60, Renta majowa 100.—, Węg. renta koronowa 98·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 674·50, Akcje węg. 796 50, Akcje Anglobanku 284·50, Akcje Unionbanku 557·50, Akcje Länderbanku 454·25, Akcje kolei państw. 649·25, Lombardy 87 50, Akcje fabryki broni 540·—, Akcje tytoniowe 334·—, Akcje Alpiny 492 50, Losy tureckie 134 50. Ruble 254·—.

Usposobienie: Spokojne przy ustalonych kursach w końcu na budapeszteńskie kursa silne.

Cukier (spok.) 33·15—30 — spirytus (spok.) 49·60—50, nafta niezmieniona.

Berlin 25-go listopada. (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Ceny targowe z dnia 25 listopada.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·80 do 19·20 kor., pszenica czerwona i żółta od 19·10 do 19·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·90 do 15·90, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60, owies z opłatą akcyzową od 15·70 do 16·—, groch od 19·50 do 22·50, tatarka od 17·20 do 17·60, proso od 14·— do 16·—, fasola od 24·— do 36·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·80 do 10·—, słoma od 5·— do 5·40, koniczyna od 10·80 do 11·60, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80, jaja za kopę 3·60 do 4·80, masła za kilogram od 2·20 do 2·50, masła za garniec od 8·— do 9·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75° od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 16·— do 17·50, kapusty świeżej w głowach za kop od 2·— do 4·—, wyka za 100 klgr. od —·— do —·—, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 110·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22.50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.